

nr 33, styczeń-marzec 2016

Merkuriusz Historyków



Archeologia

Nowożytność

XX i XXI w.

Turystyka

DUST TO DUST

XXI Dni Historyka

Mamy zaszczyt zaprosić Was na kolejne Dni Historyka
13 kwietnia o godz. 11:00
w Auli Instytutu Historii i Stosunków Narodowych.

Wydarzenie rozpoczniemy wykładem
dr-a Radosława Koteckiego
"Kościół wobec wojny w wiekach średnich".

Naszymi gośćmi będą Fundacja "Zamek Bydgoski"
oraz Koronowska Komandoria Templariuszy.

W programie prezentacja ubioru, uzbrojenia oraz
sprzętu obozowego rekonstruktorów (XIII-XV w.)

Czekamy na Was :)



Koronowska
Komandoria
Templariuszy



Witajcie!

Przed Wami trzydziesty trzeci numer naszego kwartalnika. Tym razem prezentujemy ciekawostki z dziedziny archeologii, nowożytności, turystyki oraz gościnnie z zakresu filozofii. Informujemy także, że nastąpiła zmiana w zarządzie Studenckiego Koła Historyków. Swoją kadencję zakończyła wiceprezes Natalia Habecka, a jej miejsce zajęli Martyna Przybyszewska oraz Łukasz Grubczyński.

Zachęcamy do lektury Merkuriusza Historyków oraz zapraszamy na XXI Dni Historyka już 13 kwietnia.

Życzymy również zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych oraz mokrego Dyngusa :)

Gabriela Frischke

Spis treści

Kobieta wojownicza w krajach nordyckich w średniowieczu.....	4
Polacy na Kremlu.....	7
Michał Michalewicz - krótki biogram.....	9
Błędy polskich dowódców na początku Powstania Chmielnickiego.....	10
Osobliwości XVIII w. - polskie damy bezwstydné?.....	12
Prohibicja jednoczy ludzi, czyli sposób Amerykanów na omijanie XVIII poprawki.....	15
Czołg piechoty A12 Matilda - część 1.....	17
Sartre i de Beauvoir - para powojennej Europy.....	20
Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.....	23
O gotyckich kościołach Londynu słów kilka.....	24
Ogłoszenia.....	27

Stopka redakcyjna:

Redaktor naczelna: Gabriela Frischke

Skład: Gabriela Frischke

Okładka: kościół św. Andrzeja w Londynie (1532) fot. Paweł Urbanowski;

Wydawca: Studenckie Koło Historyków UKW

Kontakt: skh.ukw@gmial.com

Strona internetowa: skhukwbydgoszcz.jimdo.com

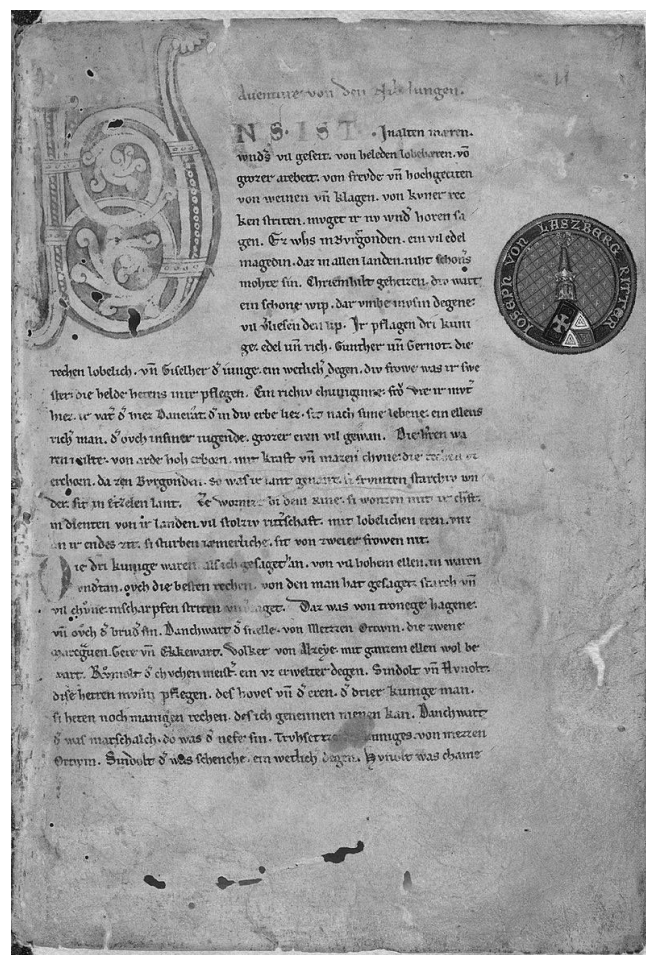
Facebook: www.facebook.com/SKHUKW

Kobieta wojowniczką w krajach nordyckich w średniowieczu

Freya, bogini miłości, płodności i magii, była także boginią wojny. Islandzkie sagi poświęcają wiele uwagi kobietom i również wspominają o tych walczących. Saga o Eryku Rudym i Saga o Torfinie Karsefni wspominają o Gudridzie Þórbjörnsdóttir, która uczestniczyła w wyprawach do Grenlandii, a nawet Winlandii (Ameryki). W Sadze o Egilu znajdujemy opowieść o Þorgerdzie, córce Egila Skallagrímssona, awanturnika i zabijaki. Landnámabók – Księga o Zasiedleniu, opisuje dzieje słynnej Aud Głębokomyślącej. Kiedy jej mąż zginął, popłynęła do Islandii i wzięła w posiadanie całą dolinę fiordu Hvammu, od Dogurdaru aż do Skramulaupsa¹.

Mityczne Walkirie mogły być wzorowane na wojowniczkach tzw. "shieldmaiden" albo to kobiety pod wpływem opowiadań łapały za broń. Jedną z najbardziej znanych Walkirii była Brunhilda, o której losach możemy przeczytać między innymi w pochodzącej z 1220 r. „Pieśni o Nibelungach nieznanego autora:

„...Za morzami mieszkało krwi królewskiej dziecię,
Piękna dziewczka, jak drugiej nie masz w całym świecie,
Silnej dłoni, a przy tem cudownej urody;
Oszczepem z rycerzami miotała w zawody...”²



Manuskrypt Pieśni o Nibelungach
www.pinterest.com



Figurka znaleziona w Harby, w Danii w 2012 roku, przedstawiająca kobietę uzbrojoną w miecz i tarczę
www.pinterest.com

W kulturze nordyckiej, wojowniczkę niewątpliwie występowały, natomiast w rzeczywistości dowodów, na ich czynny udział w walkach jest niewiele.

W Repton (wieś w Anglii), znaleziono groby, w których zostali pochowani nordyccy migranci z IX w. W jednym z nich została pochowana kobieta, przy której znaleziono: topór, części miecza, oraz seax'y (sztylety typowe dla Germanów)³.

The sex ratio of Norse migrants to eastern England

345

Table 2 Burials of 14 early Norse migrants sexed osteologically

BURIAL	BURIAL PLACE	GRAVE-GOODS	SEX	DATE
1	*Repton mortuary	axe, seaxes, sword pieces in mortuary	F	873-4
2	*Repton churchyd 511	12 items incl. Thor's hammer, sword	M	873-4
3	*Repton churchyd 295	knife	M	873-4
4	*Repton churchyd 529	coins	M	873-4
5 & 6	Sonning	sword, knife, ringed pin, arrow heads	2M	870-1
7 & 8	Heath Wood 50	sword hilt grip, shield clamps, knife	1F/1?	870s
9	Heath Wood 5	2 iron nails	F	870s
10	Heath Wood 6	2 buckles, strap-end, small brooch (?)	F	870s
11	*Adwick-le-Street	oval brooches, knife, bowl	F	late 9th
12-14	Cambois	disc brooch, comb	1F/2M	late 9th/early 10th

W miejscowości Birka w Szwecji odnaleziono w 1870 r. grób bogato zaopatrzony w uzbrojenie: dwie tarcze, miecz, dwie włócznie, topór i sztylet. Ostatnio po badaniach przeprowadzonych pod okiem Anny Kjellströmnad, nad szkieletem, osoby pochowanej w tym grobie okazało się, iż jest to kobieta.

Podsumowując, prawdopodobnie było to tak jak dziś z kobietą w wojsku. Zdarzają się, ale nie jest to powszechne. Jest jeszcze zbyt mało znalezisk, aby z całą pewnością stwierdzić, że wojowniczką były stałym elementem armii nordyckich. Kategorycznie zaprzeczyć istnienia takich również nie można, gdyż są pewne przesłanki. Pozostaje jedynie czekać na dalsze odkrycia.

Łukasz Grubczyński



Warrior grave
with two horses,
Birka



Kobięcy grób w miejscowości Birka

www.pinterest.com

¹ Rola i pozycja społeczna kobiety w Skandynawii w IX – XI w. Agnieszka Aeglif Czylok (www.bielskadruzynanajemna.cba.pl/pdf/kobieta.pdf)

² Niedola Nibelungów tłum. Ludomił German (<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/niedola-nibelungow.html#s7>)

³ Warriors and women: the sex ratio of Norse migrants to eastern England up to 900 AD Shane McLeod (<http://onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/j.1468-0254.2011.00323.x/pdf>)

Polacy na Kremlu

W początkach września 1610 r., zgodnie z obietnicą daną bojarom, Żółkiewski na czele swych sił ruszył ku obozowi szalbierza i w wyniku rozmów z dowódcą jego oddziałów, Janem Piotrem Sapiehą, uzyskał zgodę jego podkomendnych by porzucili służbę u Dymitra i odstąpili od Moskwy. Tenże wraz z Maryną, która po wydostaniu się z niewoli ponownie znalazła się u boku nowego pretendenta do tronu carskiego, zbiegł do Kaługi nie czekając aż schwytają go ludzie hetmana¹.

Ucieczka Samozwańca ułatwiła działania siemibojarszczyźnie, która wykorzystwała zlikwidowanie zagrożenia dla stolicy ze strony wojsk szalbierza dla jednoznacznego wsparcia kandydatury królewicza Władysława do tronu moskiewskiego. Problemem był jednak pobyt wojsk samego Żółkiewskiego pod murami stolicy, gdyż hetman zobowiązał się, iż nie wprowadzi w jej mury żołnierzy bez zgody bojarów. Wojsko miało bowiem wycofać się w okolice Możajsk i tam czekać na rezultaty rokowań poselstwa moskiewskiego z Zygmuntem III pod obleganym przez armię polsko-litewską Smoleńskiem.

Jesienne słoty, konieczność kontroli nad strategicznymi miejscami w mieście oraz poparcie części bojarów na czele z Fiodorem Mścislawskim zdecydowały, że Żółkiewski podjął decyzję wprowadzenia oddziałów w obręb miasta, zajmując centralne dzielnice Moskwy. I tak Kitajgrodzie rozlokowali się żołnierze z pułku Marcina Kazanowskiego i Ludwika Weihera. Obsadzono także klasztor Nowodziewiczy, a pułki hetmana i Aleksandra Gosiewskiego stanęły na Kremlu. Jak pisał sam hetman, wprowadzone w obręb

miasta różnymi bramami „...kupami w osobnych dworach stanęło wojsko, iżby na wszelki przypadek jedni drugim mogli być pomocni...”².

Dalszy rozwój wypadków zależał od uzgodnień pomiędzy oficjalnym poselstwem bojarów, na czele którego stanęli kniaź Wasyl Golicyn oraz metropolita rostowski i jarosławski Filaret Romanow, którzy udali się na rozmowy z Zygmuntem III pod Smoleńsk. Jednocześnie zgodnie z zawartym z hetmanem układem bojarzy wysyłali listy do miast i grodów, które dotąd uznawały władzę Szujskiego, aby złożyły przysięgę wierności nowo wybranemu carowi Władysławowi. Sam hetman dla zdania sprawy ze swoich czynności w stolicy moskiewskiej zdecydował się opuścić Moskwę, powierzając stolicę komendantowi Gosiewskiemu. Wyprowadzając żołnierzy własnego pułku i Mikołaja Strusia, obsadził nimi Możajsk, Borysów i Wereję dla komunikacji z pozostawioną na Kremlu polską załogą. W sumie w stolicy zostały pułki liczące około 6 tysięcy ludzi³.

Brak postępu w rokowaniach pod Smoleńskiem, gdzie bojarzy nie godzili się na złożenie przysięgi królowi Zygmuntovi III, oraz zbrojne wystąpienia ludności Moskwy wobec polskiej załogi zwiastowały bunty na prowincji wobec układu z 27 sierpnia 1610 r. względem wyboru królewicza Władysława na cara. Pierwszy sygnał do zbrojnego powstania na prowincji dał wojewoda rizański Prokop Lapunow, który w styczniu 1611 r. wypowiedział posłuszeństwo polskiemu królewiczowi. Za nim poszli inni. Oddziały Lapunowa i kozackie Iwana Zarudzkiego rozpoczęły marsz w kierunku Moskwy dla jej oswobodzenia. 29 marca 1611 r. doszło do rozruchów w stolicy w związku z pacyfikacją miasta

zarządzoną przez Gosiewskiego. Podpalanie zabudowań w Białymgrodzie przy silnym wietrze doprowadziło do spalenia północnych rejonów Moskwy. Od tego momentu garnizon znajdował się w swoistej izolacji, gdyż już nocą z 29 na 30 marca nie mógł przedrzeć się na Kreml będący pod stolicą pułk Strusia z powodu przybycia oddziałów pospolitego ruszenia moskiewskiego. Na skutek zatrzymania dostaw żywności załoga miała coraz większe trudności z wyżywieniem⁴.

Położenie garnizonu polskiego w Moskwie pogarszało się z dnia na dzień. Nie pomogły posiłki wprowadzone przez Chodkiewicza w październiku 1611 r., gdyż hetman przybył do stolicy bez pieniędzy. Nieopłacone pułki w styczniu 1612 r. pod laską Józefa Cieklińskiego zawiązały konfederację, grożąc, że jeśli nie otrzymają zaległego żołdu, w czerwcu ruszą ku granicom Rzeczypospolitej. Gorzej, że zamknięci w murach Kremla swą służbę ograniczyli do połowy marca. Chodkiewiczowi udało się utrzymać ich w służbie aż do czerwca, gdy pod mury Moskwy przybyły oddziały posiłkowe pod dowództwem Mikołaja Strusia, starosty chmielnickiego. Ten wyraził zgodę na złuzowanie części oddziałów znajdujących się w stolicy, ale postawił warunek objęcia naczelnej komendy w Moskwie. Zrażony doń dotychczasowy komendant garnizonu opuścił stolicę wraz z podkomendnymi, zabierając zastawione za niewypłacony im żołd skarby z Kremla. Moskwę objęli we władanie żołnierze z pułku Strusia oraz część ludzi z oddziałów J.P. Sapiehy pod komendą Józefa Budziły, autora diariusza wojny moskiewskiej.

W obliczu narastania wrzenia na prowincji wobec dalszej obecności polskiego garnizonu w Moskwie Zygmunt III po odbyciu pielgrzymki do Częstochowy w marcu 1612 r. skierował do se-

natorów prośbę o przedstawienie zdania względem dalszego prowadzenia wojny z Moskwą i osadzenia na stolcu carskim królewicza Władysława. I choć większość senatorów zalecała królowi kontynuowanie działań wojennych, wszyscy zwracali uwagę na trudności finansowe, a większość była przeciwna wysłaniu Władysława. Sam Zygmunt III nie spieszył się z wyprawą, gdyż nie miał pieniędzy nawet na opłacenie oddziałów będących w służbie. Odsiecz dla głodującej załogi Kremla powierzono hetmanowi Chodkiewiczowi, który nie zdołał przebić się przez oddziały drugiego pospolitego ruszenia – w walkach 1-3 września 1612 r. stracił tabory i został zmuszony do wycofania się spod Moskwy⁵.

Wobec tragicznej sytuacji załogi Struś zdecydował się na kapitulację, której warunki ustalono ostatecznie 6 listopada. Następnego dnia załoga miała złożyć broń i wymaszerować z Kremla. Strona moskiewska, zaprzysięgając na krucyfik, obiecała pozostawić żołnierzy przy życiu. 7 listopada otworzono bramy Kremla, a żołnierzy wyprowadzono i podzielono. Towarzystwo z pułku Strusia przypadło Kozakom Aleksieja N. Trubeckiego, którzy nie zamierzali honorować warunków kapitulacji i większość żołnierzy wymordowali. Sam dowódca garnizonu, Mikołaj Struś, był zbyt cennym jeńcem, aby podzielić ich los i dostał się do niewoli, z której wyszedł dopiero po zawarciu traktatu w Deulinie w czerwcu 1619 roku. Więcej szczęścia mieli żołnierze z pułku Budziły, którzy dostali się pod „opiekę” księcia Dymitra Pożarskiego. I ci jednak musieli wiele lat przesiedzieć w niewoli moskiewskiej⁶.

Artur Szczygielski

¹ W. Sobieski, *Żółkiewski na Kremlu*, Warszawa 1920, s. 10-13.

² *Ibidem*, s. 15-25.

³ H. Wisner, *Król i car. Rzeczpospolita i Moskwa w XVI i XVII*, Warszawa 1995, s. 45 n n.

⁴ W. Sobieski, *op. cit.*, s. 27-30.

⁵ H. Wisner, *op. cit.*, s. 45 n n.

⁶ W. Sobieski, *op. cit.*, s. 30 n.

Michał Michalewicz

- krótki biogram

Młynarz spod Tucholi, syn chłopca, dowódca partyzantki antyszwedzkiej lat „potopu”, zwany też „Michałko”. Urodzony około 1635 r.

W 1656 r. po zdobyciu Prus Królewskich przez Szwedów został przemocą wcielony do Regimentu Feldmarszałka Steinbecka. Dosłużył się tam stopnia kaprała. W 1657 r. został schwytany koło Rawy w ręce jednego z polskich podjazdów. Zorganizował on partyzancki oddział złożony z chłopów, operował on w rejonie Borów Tucholskich (Chojnice Tuchola i Człuchów) oraz na prawym brzegu Wisły broniąc m.in. Starogardu. Oddział Michałka walczył z małymi oddziałami Szwedzkimi, zakłócał linie zaopatrzeniowe wojsk Szwedzkich. Próby złapania go kończyły się fiaskiem z powodu braku znajomości lasów i bagien. Podczas obrony Starogardu musiał skapitulować, Szwedzi nie dotrzymali warunków honorowej kapitulacji - Michalewicz został aresztowany, a następnie stanął przed sądem wojennym pod zarzutem dezercji z wojsk Szwedzkich. Uratowała go interwencja Jana Kazimierza, który zagroził straceniem oficerów szwedzkich znajdujących się w rękach Polskich. Po uzyskaniu wolności król polski mianował Michalewicza rotmistrzem ochotników, a na sejmie 1658 r. podniósł go do stanu szlacheckiego. Zimą 1657/1658 r. Michałko zebrał nowy oddział ochotników i przyłączył się do pułku Jana Sapiechy. Atakował zamek lipiński, złupił przedmieścia Grudziądza, a w kwietniu 1658 r. w widłach Wisły i Nogatu woził do niewoli Szwedów. Brał także udział w blokadzie zamku sztumskiego i malborskiego. W 1659 r. przyczynił się w znacznym stopniu do zdobycia Grudziądza, brał udział w zajmowaniu Żuław iw blokadzie Malborka.

Literatura: A. Groth, *W czasach Rzeczypospolitej*, [w:] *Tuchola. Od pradziejów do współczesności*, pod red. W. Jastrzębskiego i J. Szwankowskiego, Bydgoszcz-Tuchola 2010, s. 126.

Stanisław Napiórkowski



Chłop pomorski z czasów „potopu”

<http://www.najigoche.kaszuby.pl/artukul/artukul=718,micha-ko-chopski-rotmistrz-z-bor-w-tucholskich/>

Błędy polskich dowódców na początku Powstania Chmielnickiego

Powstanie Chmielnickiego i późniejsze jego reperkusje (poddanie się Kozaków carowi rosyjskiemu w 1654 r., późniejsza wojna polsko-rosyjska, a następnie poddanie Ukrainy Turcji przez Piotra Doroszenkę) stanowiły jeden z ważniejszych powodów zapaści gospodarczej Rzeczypospolitej w XVII w. Oderwanie się części państwa, które było swoistym spichlerzem państwa (zboże z tych rejonów było wysyłane również na zachód) spowodowało również zapaść finansową niektórych możnych (przykładowo Jeremi Wiśniowiecki stracił większość swoich ziem z powodu buntu Kozaków). Jak opisał to Henryk Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*: „...Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia...”¹. Jest to perfekcyjne ujęcie tego co rozpoczęło się rok później. Jednakże należy przywrócić się postawie dowództwa polskiego na samym początku konfliktu, gdyż to tam należy szukać przyczyn późniejszych porażek wojsk koronnych w starciu z wojskami kozacko-tatarskimi.

Chmielnicki zbierał Kozaków, których do buntu przeciwko uciskowi nie trzeba było długo namawiać. O obecności Tatarów krążyły jedynie domysły, jednakże kozacki przywódca zawarł sojusz z ówczesnymi mieszkańcami półwyspu Krymskiego. Nie były to liczne oddziały, ponadto licho uzbrojone. Natomiast hetman wielki koron-

ny Mikołaj Potocki posiadał pod swoim dowództwem 10-12 tys. wojsko, dość doświadczone w walkach. W skład ich wchodził też Kozacy rejestrowi. Hetman popełnił pierwszy błąd: nie docenił przeciwnika. Podzielił swoje siły na 3 części: Kozaków rejestrowych wysłał łodziami po Dnieprze, swojego syna wysłał łądem (obie grupy miały uderzyć na przeciwnika), a ostatnia grupa została razem z hetmanem daleko od miejsca przyszłych działań zbrojnych. Było to posunięcie, które zaważyło na losach kampanii, a także można zaryzykować stwierdzenie, że również na wszystkich działaniach wojennych w roku 1648, może nawet do bitwy beresteckiej w 1651 r. Po pierwsze: Czemu w ogóle podzielił siły? Jest to kwestia do dziś wielce zastanawiająca, jednakże powód może okazać się prozaiczny. Otóż Potocki był magnatem, Kozaków nie traktował na równi ze szlachtą, ponadto poprzednie powstania kończyły się zwycięstwem wojsk polskich, lub podpisywano kolejne ugody. Ponadto w jednym z powstań hetman (jeszcze wtedy jako polny) dowodził i wygrał. Miało to miejsce pod Kumejkami pod koniec roku 1637. Pomimo tego, iż jak sam miał powiedzieć: „...Nie daj Boże, żeby oni wyszli na Ukrainę! Wtedy trzy tysiące szybko przekształci się w sto tysięcy!...”² Pomimo tych słów popełnił katastrofalny w skutkach błąd. Można przypuszczać, że magnacka dufność zwyciężyła. Po drugie wysłanie oddziału złożonego jedynie

z Kozaków rejestrowych, pomimo tego, iż wcześniej wielokrotnie wybuchały powstania, do których także i rejestrowi się przyłączali, było ruchem zadziwiającym. Jak mówi przysłowie: „Łatwiej wilkiem orać, niż kozakiem [rejestrowym] przeciw kozakom wojować”³. Dodatkowo zostali wysłani drogą rzeczną, a nie lądową tak jak grupa pod dowództwem syna hetmana. Jak te dwie grupy, które powinny uderzyć wspólnie na wroga, miały utrzymywać kontakt nie tylko ze sobą, ale również z główną grupą pod dowództwem hetmana? Nie było sposobu. Nie w tamtych realiach. Ponadto hetman popełnił kolejny błąd: grupą, którą dowodził został w miejscu koncentracji, w okolicach Korsunia, odległego od miejsca działań wojennych o ok. 200-250 km. Był to kolejny gwóźdź do trumny, który zaważył na losie kampanii. Nie istniała komunikacja pomiędzy tymi grupami, wszystkie trzy były *de facto* samodzielnymi grupami operacyjnymi. Należy także zaznaczyć, że marsz całego wojska, wraz z taborami i artylerią był czasochłonny, dodatkowo w miejscach postoju należało przygotować się na ewentualny atak wroga, czyli otoczyć obóz prostymi umocnieniami. To zajmowało wiele czasu, więc codzienny marsz nie był długi. Dodatkowo wozy transportowe nie należały do wytrzymałych, ich koła nie były idealnie okrągłe (głównie przez to, iż były wykonywane w warunkach polowych), więc dotarcie korpusu dowodzonego przez Mikołaja Potockiego z pewnością trwałoby długo. Zatem trzeba przyznać, że zawiodła również logistyka tego odważnego, ale katastrofalnego w skutkach planu hetmana. Hetman błędnie ocenił, że będzie to łatwa walka z rozproszonym

przeciwnikiem. Chmielnicki zebrał kilka tysięcy wojska, do pomocy przybyli Tatarzy, a ponadto właśnie dzięki temu, że rejestrowi płynęli samotnie, dowódca powstania namówił ich do przejścia na jego stronę. Bez walk Chmielnicki „wylimirował” jedną z grup idących przeciwko niemu wchłaniając ją w struktury swoich oddziałów. W tej sytuacji osamotniony syn hetmański nie miał szans w zbliżającej się bitwie. Pomimo długiej obrony warownego obozu pod Żółtymi Wodami (29 kwietnia-16 maja) wojska koronne poniosły klęskę⁴.

To na barkach dowództwa polskiego spoczywała klęska z początku powstania. Późniejsze bitwy (Korsuń, Piławce) tylko podtrzymują to stwierdzenie. Głównym winowajcą jest tu bezsprzecznie hetman wielki Mikołaj Potocki, którego głos na wszelkich radach był ostateczny. Podzielił wojska nie wiedząc czym dysponuje przeciwnik. Nie brał z początku pod uwagę możliwości wzmożonej aktywności dyplomatycznej ze strony Chmielnickiego, czego zwieńczeniem był sojusz z Tatarami. Uważał, że tak jak wcześniej łatwo rozprawi się z powstańcami, lub doprowadzi do ugody podwyższając niewiele liczbę rejestrowych. Pomylił się, gdyż po drugiej stronie stanęła jednostka, która górowała nad hetmanami koronnymi. Bohdan Chmielnicki powiodł swoje oddziały ku kolejnym zwycięstwom, których przyczyna nie leżała w wyższości oręża kozackiego, ale w braku odpowiedniej wiedzy, doświadczenia, a także dobrej znajomości realiów ukraińskich.

Adrian Fuss

¹ H. Siemkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Rzeszów 2008, t. 1, s. 5.

² L. Podhorecki, *Kozacy Zaporoscy. Czy Polska stworzyła Ukrainę?*, Warszawa 2011, s. 119.

³ *Ibidem*, s. 119.

⁴ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, t. 3, s. 74 n.

Osobliwości XVIII w. - polskie damy bezwstydné?

W pamiętnikach cudzoziemców opisujących epokę stanisławowską napotykamy na różne wspomnienia dotyczące kobiet polskich, zarówno pozytywne i negatywne. Zwracano uwagę na wykształcenie niewiast, ale także na sposób ich zachowania. Niektórzy autorzy stwierdzili bezwstydnóść, a nawet skłonność do rozpusty kobiet polskich. Czy było to tylko wrażenie, czy rzeczywiście można mówić o nieobyczajności w zachowaniu niewiast¹? Spróbujmy prześledzić kilka takich uwag, chociaż artykuł ten będzie raczej zarysowaniem pewnego problemu z zakresu obyczajowości i nie wyczerpie tematu.

Należy pamiętać, że w drugiej połowie XVIII w. w Polsce kobiety były nawet bardziej wykształcone od mężczyzn², a stało się tak na skutek degeneracji stanu szlacheckiego, o którym pisał Zbigniew Kuchowicz - kobiety ze względu na zdrowszy styl życia były po prostu silniejsze³. Generalnie w oświeconej Europie niewiasty zdobyły wpływy nie tylko w dziedzinie kultury (przez mecenat artystyczny), ale także polityczne, wkroczyły w życie publiczne sięgając po wiedzę i wpływy⁴. Kobiety polskie nie były zatem wyjątkiem.

W opiniach pozytywnych obserwatorzy zwracali uwagę przede wszystkim na urodę i wykształcenie polskich arystokratek. Jacques-Henri Bernardin de Saint-Pierre zaznaczył znajomość języka niemieckiego i francuskiego, zainteresowanie literaturą, muzyką i sztukami pięknymi⁵. Na znajomość języków obcych zwrócił uwagę również Johann Joseph Kausch, aczkolwiek stwier-

dził, że damy polskie nie odznaczają się „...nadzwyczajnym wykształceniem umysłowym, to jednak brak ten pokrywają tak zręcznie polem dobrego tonu, że przynajmniej na pierwsze wejrzenie braku tego zupełnie się nie wyczuwa...”⁶. Widać już tutaj pierwsze cienie jakie rzucały się na piękne arystokratki. W podobnym duchu wypowiedział się Nathaniel William Wraxall: „...Świat nie zna kobiet równie zniewalających, gładkich i czarujących. Nie mają one nic z wstydlivosti i chłodu Angielek, nic z rezerwy i wyższości Austriaczek. (...) wdzięki ich są przy tym stokrotnie pomnożone umiejętnie stosowaną kokieterią. Nie mam tu zamiaru bronić ich płochoci ani ganić libertynizmu – niedoskonałości te bowiem czy wady są raczej wynikiem warunków niż wrodzonej deprawacji czy wyuzdania...”⁷. Winę więc miały ponosić ogólne warunki obyczajowe w osiemnastowiecznej Polsce. W innej części Wraxall już niczym niewiast nie usprawiedliwiał rozwodząc się nad wyuzdaniem: „...Tu jeź nie galanteria, lecz po prostu wyuzdanie rządu bez żadnych hamulców. Samo słowo dyskrecja jest wyśmiewane jako nonsens; (...) kobiety dobrze urodzone czerpią tu więcej zaszczytów z pozycji swych kochanków niż mężów...”⁸.

Pamiętajmy jednak, że w XVIII w. nastąpiło zmniejszenie poczucia wstydu w całej Europie, w modzie były romanse, intrygi miłosne, a rozkosz była hasłem przewodnim, jako niezbędna część natury⁹. Dokonała się także zmiana w ubiorze – modne stały się np. dekolty więcej odsłaniające niż zasłaniające, jak opisał to Jędrzej Kitowicz: „...całe plecy aż po łopatki i pół piersi aż

do brodawek suknią nie były przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżnie zapalającym...¹⁰.

Na okoliczności wychowania kobiet zwrócił uwagę także Hubert Vautrin: „...W kobietach polskich wychowanie nie wyrabia wstrzemięźliwości w słowach, drażliwości, którą obraża najmniejsza poufałość, przystojnych manier, prawdziwej czy udanej niewiedzy o zakazanych rozkoszach (...) Rumieniec wstydu nie krasuje nigdy ich policzków; otoczenie męskie wcześniej poucza je o wszystkim i pozwala bez ceremonii na słowa i gesty wyklęte w przyzwoitym towarzystwie. (...) Dają do zrozumienia, że pojęły dwuznacznik, bez ogródek mówią mężczyźnie, iż im się podoba. (...) mają (...) wyzywające spojrzenie, które zmusiłoby największego rozpustnika do spuszczenia oczu...¹¹. Dalej jednak Vautrin starał się nieco złagodzić swoją opinię, ale nie wyszło mu to najzręczniejsz: „...Aczkolwiek pozory świadczą przeciwko nim, należy przyznać, że kobiety polskie są w ogólności cnotliwe. Grube słowa nie obrażają ich wstydlivosti, ale nie wywołują też w ich wyobraźni niepokoju, którego obawiają się bardziej zepsute serca. Jedna z nich pragnąc zaimponować na dworze swą wiedzą, gdy mówiono o rzadkich roślinach, powiedziała z całą naiwnością, że przysłano jej z Niemiec w buteleczce *semen hominis*...¹². Wyjaśnienie tych sytuacji znajdujemy w badaniach Jana Bystronia, który stwierdził, że na ogół wymagano od kobiet przyzwoitości, jednak w warunkach „bardziej prostych” pomijano raczej konwenanse i nie krępowano się w ich obecności i używano dosadnego języka, przez co same kobiety uczyły się tak a nie inaczej zachowywać (zwłaszcza w wieku XVIII)¹³.

W dalszej części pamiętnika Vautrin pograżył niewiasty polskie: „...wychowanie dziewcząt nie ma żadnego znaczenia. W Polsce jednak pozornie przywiązuje się do niego dużą wagę, tylko że charakter jest tu przedmiotem mniejszej troski niż umysł. Dziewczęta nie uczą się władać igłą ani czółenkiem, studiują natomiast historię, geografie, muzykę i języki. Niektóre znają również język Rzymian. Za bardzo zaniedbane uważa się wychowanie panny, która nie umie mówić przynajmniej po francusku. (...) Nie kultu-

ra umysłu zdobi jednak młodą dziewczynę, ale niewinność jej zachowania...¹⁴. Nawet szeroka wiedza nie usprawiedliwiała zatem nieobyczajnego postępowania w towarzystwie. W podobny sposób o wychowaniu pisał Ferdinand Schulz: „...Wychowanie panienek w swym rodzaju równie jest swobodne. Pierwszym jego celem uczynić je pięknymi, miłymi i pełnymi uroku. Cnoty matki i żony pozostawiają się do wyrobienia okolicznościom, które przy reszcie serca i uczucia, jakie im eleganckie wychowanie zostawi, albo potem się rozwiną, lub znikną. W tym względzie młode panienki nie otrzymują nauk, a dobrych przykładów mają mało. Plamka na twarzy lub na rękę więcej niepokoi czułą matkę jak wada umysłu, a mała cielesna ułomność mocniej niż serca klectwo...¹⁵.

Wśród tylu negatywnych opinii można jednak znaleźć pewnie usprawiedliwienie. I tak na przykład Jan Bystron wskazuje na nakaz wstrzemięźliwości kobiet w kwestii picia alkoholu – w kieliszkach maczały jedynie usta na znak udziału w toastach nie opróżniając kielicha bądź wylewając napój¹⁶. Nawet jeśli wśród nieokrzesanej polskiej braci szlacheckiej przejęły pewne „grubiańskie” zachowania, to kobiety wreszcie wkroczyły w życie kulturalne i polityczne, arystokratki sprowadzały nurty modne na Zachodzie na grunt polski (również przez naśladowanie postępowania Stanisława Augusta), znajdowały liczne naśladownictwo w całym kraju. Dzięki temu, jak stwierdził de Saint-Pierre: „...Gdyby nie one, kraj ten prawdopodobnie pograżyłby się z powrotem w otchłań barbarzyństwa...¹⁷.

W kwestii obyczajowości nowożytnej Polski polecam pracę Jana Bystronia *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, t. I-II, Warszawa 1976.

Zainteresowanych kwestią kobiecą w nowożytności odsyłam do prac Marii Boguckiej (zwłaszcza *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998).



Kobieta w XVIII-wiecznej sukni
<http://kobietyihistoria.blogspot.com/2012/09/survival-osiemnastowiecznej-damy.html>

¹ Cudzoziemcy stykali się przede wszystkim z arystokratkami i szlachciankami. Pisząc „kobiety” mam więc na myśli szlachcianki i arystokratki.

² M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 214.

³ Z. Kuchowicz, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI-XVIII wieku*, Łódź 1972, s. 27-30.

⁴ P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku od Monteskiusza do Lessinga*, tłum. H Suwała, wstęp S. Pietraszko, Warszawa 1972, s. 233 n.

⁵ J. H. Bernardin de Saint-Pierre, *Podróż po Polsce*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, wstęp i oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1963, t. I, s. 207.

⁶ J. J. Kausch, *Wizerunek narodu polskiego*, [w:] *Polska stanisławowska...*, t. II s. 319.

⁷ N. W. Wraxall, *Wspomnienia z Polski 1778*, [w:] *Polska stanisławowska...*, t. I, s. 541.

⁸ *Ibidem*, s. 539.

⁹ P. Hazard, *op. cit.*, s. 231.

¹⁰ Cyt. za: J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1960, t. II, s. 449.

¹¹ H. Vautrin, *Obserwator w Polsce*, [w:] *Polska stanisławowska...*, t. I, s. 786.

¹² *Ibidem*, s. 787.

¹³ J. S. Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 171.

¹⁴ H. Vautrin, *op. cit.*, s. 795 n.

¹⁵ F. Schulz, *Podróż Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791-1793*, [w:] *Polska stanisławowska...*, t. II, s. 591.

¹⁶ J. S. Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 186.

¹⁷ J. H. Bernardin de Saint-Pierre, *op. cit.*, s. 207 n.

Prohibicja jednocy ludzi, czyli sposób Amerykanów na omijanie XVIII poprawki

W pierwszy dzień po wprowadzeniu XVIII poprawki rzeczą oczywistą było to, że ruch ten będzie trudny do zrealizowania, bowiem wielu obywateli myślało, iż ustawa nie dotyczy piwa i wina. Jednak ówczesne prawo definiowało, że wszystkie napoje mające powyżej 0.5% są napojami „trującymi” (tzw. *intoxicating beverages*). W samej głębi kraju XVIII poprawka odnosiła częściowy sukces, bowiem gwałtownie spadła liczba leczących się alkoholików, oraz zatrzymań za pijaństwo. Jednak w Chicago, Nowym Yorku i innych dużych miastach alkoholowy zakaz stał się prawdziwą żyłką złota, gdyż ustawa doskonale posłużyła jako narzędzie do robienia pieniędzy zarówno wśród przestępców, jak i domowych bimbrowników. Tak więc dotychczasowa elita pijących piła jeszcze więcej, stosując przy tym coraz to więcej zagrywek na zdobycie alkoholu.

Początkowo najpopularniejszym sposobem na zdobycie butelki whisky był tak zwany sposób „na receptę”, gdyż producenci leków, które bazowały na alkoholu musieli pozostawać w branży, tak więc nadal funkcjonowały specjalne destylarnie whisky przeznaczone jedynie na działania medyczne. Taki rozwój sytuacji spowodował, że do momentu zniesienia XVIII, czyli do 1933 roku, lekarze w USA wypisali aż 6 milionów recept na leki zawierające alkohol.

Błyskawicznie rozpowszechnił się również tzw. „przemyt na wariata”. Przemysłowcy szybko zorientowali się, że alkohol łatwo jest przewieźć drogą morską, czy też kolejową. Rum z Birmini, St. Pierre, czy też Belize wpływał do amerykańskich portów bezproblemowo udając, że transportuje zupełnie inny towar. Popularne stały się również przeprawy promów przez rzekę

w Detroit z najlepszą kanadyjską whisky na pokładzie. Również pociągi przekraczające granicę z Kanadą były przepełnione ukrywanym w nich alkoholem. Z czasem transportowano już całe wagony whisky po wcześniejszym wymanewrowaniu obowiązującego prawa i zdobyciu specjalnych pieczęci towarowych.

Tworzono też specjalne meliny, w których podawano koktajle z ginem. Takie lokale często przebudowywano w taki sposób, by w razie natarcia policji alkohol szybko zostawał ukryty. Pojawiały się również lokale rozdzielone specjalną ścianą na dwie części, w pierwszej części znajdował się prowizoryczny lokal antyalkoholowy, natomiast w części drugiej zasiadała tak zwana „mokra” elita imprezy. Ta część była przeznaczona tylko dla wybranych i była niewidoczna dla policji. Tym samym w samym Nowym Yorku działało w roku 1929 około 30 tysięcy takich pijalni, czyli dwukrotnie więcej niż przed wprowadzeniem prohibicji.

W całym prohibicyjnym szaleństwie zaczęto uprawiać rodzinne pędzenie. Klientów na zakup alkoholu rodzinnej produkcji, który zazwyczaj dojrzewał w sypialnianej szafie było wielu. Wystarczyło tylko zaprosić na konsumpcję sąsiadów, a jeśli produkt był dobry ci załatwiali coraz więcej klientów. Bywały przypadki, że po alkohol przychodziła nawet policja, dostawała wówczas określoną ilość alkoholu i trochę pieniędzy w ramach łapówki. Ludzie handlujący nielegalnie wytworzonym w domowych warunkach alkoholem zarabiali wówczas tyle pieniędzy, by żyć na dość wysokim poziomie.

Kolejnym sposobem na zarobienie szybkiej, a przede wszystkim dobrej gotówki było tworzenie fałszywych sklepów. Tworzono wów-



Nielegalna gorzelnia
<http://oregonhistoryproject.org/>

czas sieć sklepów, w których na wystawie widniały produkty maskujące rzeczywisty cel sprzedaży. Przykładowo Lou Alpern z Manhattanu, właściciel pięciu sklepów, na których witrynach widniały butelki z colą, natomiast w środku sprzedawano tylko i wyłącznie alkohol.

Również browarnicy w dobie prohibicji doskonale dawali sobie radę. Ich pokątne interesy kwitły i zarabiała olbrzymie pieniądze. Zaczęli bowiem sprzedawać zupełnie legalny ekstrakt słodowy, który po sfermentowaniu w domowych warunkach doskonale służył za piwo.

Należy wówczas zadać sobie pytanie przy prohibicja była strzałem w dziesiątkę? Na pewno

stała się sposobem na życie wśród wielu młodych ludzi, którzy przed wprowadzeniem XVIII poprawki nie mogli sobie znaleźć zajęcia. Prohibicja stała się również przyczyną narodzin i bogacenia się mafiosów, wśród których byli Al Capone, czy też Lucky Luciano, tworzyły się grupy przestępcze, a w całym kraju panowała w tym okresie korupcja na wysoką skalę. Tak więc, na tle opisanych tu wydarzeń prohibicja w Stanach Zjednoczonych nie zdała swojego egzaminu.

Tomasz Ryżycki

Bibliografia:

- Damon. R., *15 opowiadań nowojorskich*, Gdynia 2002
 Eig. J., *Al Capone. Gangster wszechczasów*, Poznań 2014
 Gołębiowski. P., *Dzieje kultury Stanów Zjednoczonych*
 Maldwyn. J., *Historia USA*, 2002
 Schoenberg. R.J., *Mr. Capone*, Warszawa 1994
 Sherman. P., *Ojciec chrzestny. Lucky Luciano i tajemnice amerykańskiej mafii*, Chorzów 2012
 Woods T. E. Jr., *Niepoprawna politycznie historia Staniów Zjednoczonych*, 2007
<http://wpolityce.pl/polityka/172724-80-lat-od-zakonczenia-szlachetnego-eksperymentu-prohibicja-w-usa-spowodowala-spadek-sprzedazy-alkoholu-o-polowe-doprowadzila-rowniez-do-rozkwitu-gangsterki>
<http://nowojorskieopowiesci.pl/2014/06/all-that-jazz-prohibicja-mafia-nowym-jorku/>
<http://czasgentlemanow.pl/2014/10/gangsterzy-gentleman-prohibicja-nowy-jork-20/>

Czołg piechoty A12 Matilda - część 1

A12 Matilda był czołgiem poprzedzającym model Churchill i ustępował mu na każdym polu, czy to w kwestii uzbrojenia, opancerzenia czy też przyszłego rozwoju, jednak to właśnie on służył praktycznie na każdym froncie od roku 1939 do 1945: od Dunkierki po Pacyfik.

Przodkiem czołgu A12 Matilda był czołg...A11 Matilda I. Był to pierwszy projekt czołgu piechoty, jednak uzbrojony tylko w małoskalibrową broń strzelecką, a dokładniej karabin maszynowy Vickersa 7,7mm lub 12,7mm. Był pełen wad: odsłonięte gąsienice, problem z zawieszeniem, dramatycznie niska prędkość, problemy z chłodzeniem oraz ciasnota wewnątrz pojazdu spowodowały iż po jego pierwszym użyciu w Dunkierce czołg został oddelegowany do roli treningowej. Na szczęście dowództwo Brytyjskie doszło do słusznego wniosku iż czołg powinien posiadać uzbrojenie przeciwpancerne a bieżący wóz pancerny jest tylko modelem przejściowym. W 1937 r. opracowano model Matilda II – czołg o takiej samej roli, lecz przystosowany do współczesnego pola walki. Biuro projektowe chciało na samym początku popełnić katastrofalny błąd, dając mu dwa sprzężone karabiny maszynowe: zostało to szybko odrzucone na rzecz doskonałej (wtedy) armaty przeciwpancernej OQF 2pdr. Problemem stał się naturalnie silnik, lecz rozwiązano go sprzężając dwa silniki od londyńskiego autobusu piętrowego. Sześciocylinnowy, chłodzony wodą dieselowski silnik miał ponad 87 koni mechanicznych przy 2,000 obrotach na minutę i dwa takie były osadzone w tylnym przedziale czołgu. Rozwiązanie te było niezbyt fortunne, wymagało bowiem dwa razy więcej czasu w wyniku ewentualnej naprawy oraz doskonałego zgrania obu silników. Warty odnotowania faktem jest iż

czołg mógł poruszać się tylko na jednym sprawnym silniku, aczkolwiek prędkość musiała być w okolicach spaceru 80 latka (nie urągając 80 latkom!).

Zawieszenie było tak zwanego „japońskiego” typu, czyli złożone z wielu współzależnych od siebie sprężyn śrubowych i dźwigni kątowych. Układ taki pozwalał na bezpieczne i łatwe pokonywanie nierówności terenu przy niskiej prędkości (swoją drogą rozwiązanie to zostało wykorzystane również w czołgu Churchill). Układ jezdy był całkowicie opancerzony.

Największą zmianą w stosunku do poprzedniej konstrukcji było opancerzenie. Jako iż czołg miał wspierać piechotę przy przełamywaniu linii obronnych nieprzyjaciela i wspomagać ją ogniem przeciwpancernym to musiał mieć adekwatny pancierz. Przednie płyty pancerne miały grubość do 78mm, a w najcieńszym miejscu u góry i z tyłu nie mniej niż 20mm. Wieża była odlewana, z miejscowym nitowaniem – a dokładniej w miejscu wieżyczki dowódcy oraz otworem do wyrzucania łusek ładowniczego. Wieża posiadała również dwa granatniki z 4-calowymi granatami dymnymi, zamontowane na jej tyle. Z powodu swojej masy zastosowano w niej układ hydrauliczny dzięki czemu czas obrotu wieży był całkiem przyzwoity. Sam czołg A12 Matilda II mógł wytrzymać praktycznie każdy ostrzał przeciwpancerny oraz artyleryjski w momencie wprowadzenia do służby w 1938.

W wieży czołgu mieściły się stanowiska strzelca, ładowniczego i oczywiście dowódcy. Ładowniczy miał również za zadanie obsługiwać radiostację znajdującą się na tyle wieży; strzelec siedział przed dowódcą i obsługiwał armatę 2-funtową (OQF 2pdr) oraz karabin maszynowy Vickersa 7,7mm. Obniżanie i elewacja armaty na-



A12 Matilda II

<https://152mm.wordpress.com/2014/10/12/czolg-piechoty-a12-matilda-czesc-1/>

stępowała przez ruch ramieniem, dzięki czemu można było je szybko korygować. Działo 2pdr było w większości schowane w wieży i na samym początku wystarczałoby nawiązać walkę z Niemieckimi jednostkami pancernymi.

Oczywiście istniało kilka wersji czołgu A12 Matilda. Pierwszym z nich był wyżej wspomniany Mark I, następnym zaś A12 Matilda Mark II – różnił się on tylko i wyłącznie zastąpieniem karabinu maszynowego Vickers 7,7mm km'em Besa oraz dodaniem wentylatora na górze wieży. Dzięki tej zmianie w wieży zwolniło się trochę miejsca uprzednio zajmowanego przez system chłodzenia Vickersa. Kolejna wersja – A12 Matilda Mark III – posiadała inny, wydajniejszy silnik dieslowy Leyland'a o mocy 95 koni mechanicznych. Wersja A12 Matilda Mark III CS była uzbrojona w haubicę 76,2mm, tą samą którą używano w Churchill'ach CS. Różnice w kolejnych wersjach były marginalne, lecz poprawiające osiągi zarówno transmisji jak i silnika: wersja A12 Matilda Mark IV miała zwiększoną pojemność baku paliwa i nowy, sztywny montaż silnika; wersja A12 Matilda Mark V posiadała ulepszoną skrzynię biegów.

Pierwsze użycie bojowe czołgu A12 Matilda miało miejsce we Francji, w 1940 roku. Ze 100 czołgów wsparcia piechoty użytych w Dunkierce

tylko 23 z nich były A12 Matilda II. Były one praktycznie niezniszczalne w starciach z Niemieckimi czołgami i działami przeciwpancernymi. Z drugiej strony specyficzne gaśienice A12 Matildy nie dawały rady na grząskim terenie i czołg często zakopywał się lub boksował w miejscu. Silniki również nie dawały rady i często się psuły. Wszystkie A12 Matilda zostały porzucone na plaży w Dunkierce. Dowództwo Brytyjskie wyniosło z tej porażki gorzką lekcję, dzięki czemu kolejne wersje – od Mark II wzwyż – poprawiały warunki jezdne Matildy.

Kolejnym teatrem działań A12 Matilda była Afryka Północna – kraina, z którą czołg ten jest najbardziej kojarzony i gdzie odniósł największe zwycięstwa (aczkolwiek bardziej w wyniku przypadku, aniżeli założeń konstruktorów). Nazywana „Królową Pustyni”, była praktycznie niezniszczalna w przypadku starcia z Włochami. Niemcy musieli się trochę bardziej natrudzić ze swoimi działami kalibru 50mm które przy amunicji APCR (Armour Piercing Composite Rigid) miały pewną szansę by to uczynić. Specyficzne warunki pustynne eliminowały jednak możliwość walki na dużych odległościach dzięki ruchom rozgrzanego powietrza. Z drugiej strony, A12 Matilda miała jedną bardzo dużą wadę, która zmusiła Brytyjczyków do opracowania wersji CS:

brak amunicji HE (High-Explosive) do działa 2pdr. Armia ich po prostu nie wydawała – nie było nawet większego sensu, bo kaliber działa nie dawał zbyt dużych efektów przy użyciu tej amunicji. Przy atakowaniu fortów Włoskich czołg A12 Matilda musiał po prostu przebijać się przez główną bramę fortyfikacji, jak średniowieczny taran. Problemem były działa przeciwpancerne przeciwnika i artyleria, której z daleka wyeliminować się praktycznie nie dało.

Użycie przez Niemców dział kalibru 88mm oraz lotnictwa poważnie przetrzebiło liczebność Matilda i już po przejściu Tobruku w 1942 praktycznie żadna nie nadawała się do użytku. Ostatnie cztery sztuki typu CS służyły w 23 Brygadzie Pancerniej wraz z czołgami Valentine w ataku na most Ruweisat pod koniec lipca 1942 roku. Tylko jedna sztuka przetrwała tą bitwą i była ona ostatnią A12 Matildą w użyciu Armii Wielkiej Brytanii podczas Drugiej Wojny Światowej.

W następnej części artykułu o A12 Matilda będę mówił o użyciu jej poza Imperium Brytyjskim – w Australii oraz ZSRR. Przyjrzymy się również modyfikacjom którym została ona poddana przez te kraje.

Polecam gorąco książki:

David Fletcher, Matilda Infantry Tank 1938-1945, London 1994

Bardzo fajna książka od Ospreya. Kopalnia informacji o czołgu Matilda!

Piotr Tylkowski
absolwent,
sympatyk SKH

Zachęcamy do odwiedzenia bloga Piotra
<https://152mm.wordpress.com/>



Zniszczona A12 Matilda III w Afryce
<https://152mm.wordpress.com/2014/10/12/czolg-piechoty-a12-matilda-czesc-1/>

Sartre i de Beauvoir - para powojennej Europy

W historii filozofii i literatury europejskiej nie ma chyba barwniejszej pary niż Jean-Paul Sartre (ur. 1905) i Simone de Beauvoir (ur. 1908), on był znakomitym pisarzem, filozofem, dziennikarzem, ona zaangażowaną feministką, pisarką i aktywistką społeczną. W czasach powojennej Francji stanowili parę sławnych intelektualistów, zaangażowanych w wiele spraw społecznych i politycznych.

Oboje zaliczyli prestiżowy egzamin z filozofii, dający pewną posadę nauczyciela, tzw. *agrégation* (Sartre miał pierwszy wynik, Simone drugi)¹, wspólnie podróżowali, spędzali czas na wielogodzinnych polemikach filozoficznych, sypiali ze sobą, zdradzali najskrytsze tajemnice, mimo to nigdy nie byli małżeństwem i pomimo, że znali się od czasów studenckich, przez całe życie zwracali się do siebie Pan/Pani². Tworzyli specyficzny związek, w którym zdrady seksualne nie były niczym złym o ile je przed sobą ujawniali (ze szczegółami włącznie), natomiast „zdrady intelektualne” były niewybaczalne. Przypadkowi partnerzy nie byli więc rzadkością, zdarzało się również, że się nimi wymieniali, oskarżenia o demoralizację i stręczycielstwo zdarzały się kilkukrotnie³. Szokowali przez całe życie, zapisując się w historii, jako wybitne osobowości, wspominając o jednym nie sposób pominąć drugiego.

W działalności filozoficznej oboje byli teoretykami egzystencjalizmu, kierunku w filozofii i literaturze XX wieku stawiającej w centrum człowieka, jego wolność, aktywność i odpowiedzialność. Nurt postrzegany raczej jako pesymistyczny⁴ (choć sam Sartre uważał egzystencjalizm za filozofie optymizmu⁵). Egzystencjalizm jest wielowymiarowy i nie da się go scharakteryzować w paru słowach, autorzy, którzy się do niego zaliczali, często odcinali się od swoich poglądów⁶. Ogólnie dzieli się go na nurt teistyczny i ateistyczny. Wspólne jest im zwracanie uwagi na trwogę i ciężar, jaki niesie ludzkie życie. Wolność nie była tu przywilejem, ale ciężarem ("Jesteśmy skazani na wolność" - pisał Sartre⁷). Wolność wyborów, przed jakimi stajemy, nakłada na nas ogromną odpowiedzialność, napawa niepokojem i lękiem – to zwroty, którymi chętnie posługiwali się egzystencjaliści. Działanie jest na pierwszym miejscu, a człowiek jest tylko tym, co sam z siebie uczyni ("egzystencja poprzedza esencję"⁸ - to teza autorstwa Sartre'a charakteryzująca cały ruch). Tak w uproszczeniu prezentowała się filozofia egzystencjalna. Atmosfera intelektualna powojennej Europy sprzyjała rozwojowi tego typu koncepcji. Egzystencjalizm w pewnym okresie stał się niejako modą, określano tak pisarzy, artystów, dziennikarzy (zazwyczaj ubranych na czarno



Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir

<http://www.theguardian.com/books/2014/oct/22/jean-paul-sartre-refuses-nobel-prize-literature-50-years-books>

snobów, pijących kawę na lewym brzegu Sekwany i rozprawiających o sztuce i filozofii), niemających wiele wspólnego z tą koncepcją filozoficzną.

Jedną z pierwszych powieści Sartre'a, były *Mdłości*, gdzie można dostrzec początki jego przyszłej filozofii, inne ważne prace to *Mur*, zbiór pięciu świetnie napisanych krótkich powieści, oraz *Drogi wolności* o ludziach słabych, żyjących w *złej wierze*, napisał też autobiografię *Słowa*, za którą został nagrodzony literackim Noblem (którego zresztą nie przyjął z powodów dość zawyłych). Piśze również wiele sztuk teatralnych jak *Muchy*, albo *Przy drzwiach zamkniętych* gdzie padają słynne słowa - "piekło to inni"⁹. Jego najważniejsze dzieło to obszerny traktat filozoficzny *Byt i nicność*, nazywany biblią egzystencjalizmu,

zadedykowaną de Beauvoir (a dokładnie Bobrowi (fr. Castor), bo tak nazywali ją bliscy znajomi). Simone de Beauvoir publikuje słynną w kręgach feministycznych pracę *Druga płeć*, a także powieść *Mandaryni*, uhonorowaną nagrodą Goncourtów.

Dzieła literackie obydwójga pisarzy w znacznym stopniu odzwierciedlały ich życie, bohaterowie powieści często miały swoje pierwowzory w rzeczywistości, co nie zawsze podobało się ich otoczeniu¹⁰. Wiązało się to z wieloma kłótniami, m.in. z Nelsonem Algrenem, (amerykańskim pisarzem, z którym Simone przeżyła burzliwy romans podczas pobytu w USA, a później w niezbyt dobrym świetle przedstawiła w *Mandarynach* pewnego „amerykańskiego pisa-

rza¹¹, niemającego oficjalnie z nim nic wspólnego), albo z Albertem Camusem¹², z którym przez wiele lat się przyjaźnili, lecz ich znajomość gwałtownie rozpadła się z przyczyn osobistych i politycznych¹³.

Wzajemny wpływ był znaczny, ich dorobek literacki wyglądałby inaczej gdyby żyli oddzielnie. Rękopisy przed publikacją były wzajemnie oceniane, stanowili swoich osobistych krytyków i recenzentów. Czytając ich powieści, biografie i nierzadko koloryzowane autobiografie i korespondencje, łatwo pogubić się, co jest prawdą a co fikcją. Trudno uwierzyć, że ci wybitni intelektualiści, dali się zwieść jak dzieci ideologii komunistycznej, co kładzie się cieniem na ich życiu¹⁴. Ich kontakty z partią komunistyczną, obojętność na istnienie obozów pracy w ZSRR i inne zbrodnie reżimu komunistycznego¹⁵, już wtedy

było postawą naganną, zwłaszcza u ludzi wpływowych, stawiających w kwestach publicznych na pierwszym miejscu humanizm i wolność.

Mieszanka amfetaminy i aspiryny na pobudzenie, dwie paczki papierosów, butelka whisky i litry kawy dziennie, oraz szaleńcza praca nad kolejnymi tekstami, tak wyglądały ostatnie lata życia Sartre'a¹⁶. Zmarł w 1980 roku w Paryskim szpitalu, Simone de Beauvoir sześć lat później¹⁷. Są pochowani w tym samym miejscu na cmentarzu Montparnasse, niedaleko miejsca gdzie mieszkali, tworzyli i prowadzili bujne życie towarzyskie.

Filip Stawski

prezes Studenckiego Koła Filozoficznego

¹ H. Rowley, *Tête à tête: opowieść o Simone de Beauvoir i Jean-Paulu Sartrze*, przeł. J. Kalińska, Warszawa 2006.

² A. Nasiłowska, *Jean Paul Sartre i Simone de Beauvoir*, Kraków 2006.

³ H. Rowley, *op. cit.*

⁴ S. Crowell, *Existentialism*, *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, Edward N. Zalta (ed.), <http://plato.stanford.edu/archives/spr2016/entries/existentialism/>.

⁵ J-P, Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, przeł. J. Krajewski, Warszawa 1998.

⁶ S. Crowell, *op.cit.*

⁷ J-P. Sartre, *Byt i nicość: zarys ontologii fenomenologicznej*, Kraków 2007.

⁸ *Ibidem.*

⁹ J-P. Sartre, *Dramaty: Muchy, Przy drzwiach zamkniętych, Ladacznica z zasadami, Niekrasow*, Warszawa 1956.

¹⁰ H. Rowley, *op. cit.*

¹¹ S. de Beauvoir, *Mandaryni*, przeł. A. Frybesowa, E. Krasnowolska, Warszawa 2009.

¹² O. Todd, *Albert Camus. Biografia*, Warszawa 2009.

¹³ *Ibidem.*

¹⁴ T. Judt, *Historia niedokończona. Francuscy intelektualiści 1944-1956*, przeł. P. Marczewski, Warszawa 2012.

¹⁵ *Ibidem.*

¹⁶ H. Rowley, *op. cit.*, s. 249.

¹⁷ *Ibidem.*

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Od kilku lat 1 marca przeżywamy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. O ile większość Polaków zdaje sobie sprawę kim byli ci bohaterzy partyzanci, tak nieliczni wiedzą co tego dnia się wydarzyło.

Po wkroczeniu Sowietów na ziemię Polskie rozpoczęły się rozbijania i masowe internowania żołnierzy polskich organizacji konspiracyjnych, które były podporządkowane rządowi londyńskiemu. Armia Czerwona chętnie korzystała z pomocy Armii Krajowej w czasie walki z Niemcami, po czym przystępowała do likwidacji jej żołnierzy¹. Widząc zagrożenie ze strony komunistów, zarówno polskich, jak i sowieckich, partyzanci organizacji niepodległościowych przystępowali do formowania nowych zrzeczeń, mających na celu walkę z nowym okupantem. Jedną, a zarazem największą taką organizacją było Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Powstało ono latem 1945 r., a jej prezesem został Jan Rzepecki. Celem politycznym WiNu było promowanie idei pełnej niepodległości, kontrwywiad, walka z konfidentami Urzędu Bezpieczeństwa, doprowadzenie do prawdziwie wolnych wyborów oraz zabezpieczenie by takimi się stały. Co ciekawe, WiN zakładał walkę ideologiczną na gruncie cywilnym, niemniej jednak do tej organizacji należały zbrojne oddziały poakowskie. Po sfałszowaniu przez komunistów referendum z 1946 roku, członkowie WiNu zredagowali memoriał do ONZ opisujący sowieckie zbrodnie i występki.

Od samego początku wprowadzania władzy ludowej WiN oraz inne podziemne zrzeczenia były solą w oku komunistów. Przez cały okres powojenny, aż do lat 50tych trwała infiltracja struktur WiNu przez UB². Skutkowało to wieloma aresztowaniami. Wszystkie zarządy zrzeczenia spotkał podobny los. Członkowie tej organizacji zostali skazani na długoletnie więzienia, lwią część z nich została skazana na karę śmierci. Najokrutniejszy los spotkał IV zarząd WiNu. W październiku 1950 r., po długim śledztwie obfitującym w tortury, komunistyczny sąd skazał na śmierć siedem osób³. Jednym ze skazańców był Łukasz Ciepliński ps. „Pług”. Bohater kampanii wrześniowej, kawaler Orderu Virtuti Militari. Aresztowany w 1947 r. i torturowany przez trzy lata, pozostawił po sobie grypsy z celi śmierci. Osadzony był z oficerem gestapo, którego sytuacja w więzieniu okazała się lepsza, Niemiec mógł na przykład otrzymywać listy⁴. Skazańcy zostali zamordowani 1 marca 1951 roku. Właśnie to wydarzenie skłoniło ustawodawców do upamiętnienia 1 marca wszystkich Żołnierzy Wyklętych. Unicestwienie IV zarządu WiN zakończyło pewien etap walki wyklętych, gdyż V zarząd był prowokacją UB mającą na celu aresztowanie pozostałych w konspiracji działaczy podziemia, a poprzedzająca to amnestia skutecznie przerodziła te szeregi⁵.

Damian Szalkowski

¹ Jerzy Ślaski, *Żołnierze Wyklęci*, Warszawa 1996, s. 91.

² *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne Podziemie Zbrojne po 1944 roku*, Wybór i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 64-67.

³ Jerzy Ślaski, *op. cit.*, s. 238-239.

⁴ *Do końca wierni. Żołnierze Wyklęci 1944-1963*, pod. red. D. P. Kucharskiego i R. Sierchuły, Poznań 2014, s. 82-83.

⁵ *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne Podziemie...*, s. 70-71.

O gotyckich kościołach Londynu słów kilka¹

Londyn jako stolica bardzo bogatego historycznie i kulturowo Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej może śmiało ubiegać się o miano pewnego rodzaju esencji tego kraju. Jego bogate dzieje zaczynają się oczywiście o wiele wcześniej niż jego stołeczna rola w Zjednoczonym Królestwie. W czasach rzymskich *Londinium* było jednym z najbogatszych miast Imperium i liczyło około 30 tys. mieszkańców². W roku 313 założono w Londynie biskupstwo a z początkiem VII wieku stał się stolicą królestwa Essex. Przez kilka wieków obszar rzymskiego *Londinium* liczący 133 ha odpowiadał w zasadzie Londynowi wczesnego średniowiecza. Do XI wieku drewnianą anglosaską zabudowę nawiedzały liczne pożary dlatego zamiast rozwoju, miastu towarzyszyła ciągła odbudowa. W grudniu 1066 od strony zachodniej, po zajęciu Westminsteru, u bram Londynu pojawił się normandzki książę Wilhelm Zdobywca. Po przejściu miasta zaczął stawiać w nim siedzibę-symbol swojej władzy - *Tower of London* będącą formą umocnionej budowli w zachodnim narożniku miasta tuż nad Tamizą³. Rok 1077 przyniósł kolejny wielki pożar, tak samo jak wcześniejsze strawił większą część miasta. W miejscu pierwotnych umocnień *Tower of London* postawiono kamienną wieżę - *White Tower* - zbudowaną z kremowego wapienia sprowadzonego z Normandii, symbolizującą władzę Wilhelma nad miastem. Wznosząca się na 30 m wieża jest do dziś centralnym punktem założenia Tower, choć już nie jest majestatyczną budowlą świadczącą o władzy monarchy, a zaledwie kamienną bryłą ginącą na tle wielkich wieżowców.

Koniec XI wieku przynosi dynamiczny rozwój Londynu. Zabudowa miasta zaczyna wykraczać poza obręb murów miejskich głównie w kierunku Opactwa Westminsterskiego, czyli na zachód. W XII w. Londyn staje się stolicą Anglii⁴.

Od tego czasu miasto nieustannie się rozrasta, stając się jedną z największych metropolii średniowiecznego świata. Pod koniec XIII w. w mieście zamieszkiwało ponad 100 tys. osób. Od czasów normandzkich zaczęto wznosić liczne kościoły, wśród nich na piedestał wybijała się niebywała katedra św. Pawła zakończona ostatecznie 1314 r. reprezentująca styl gotycki, a dokładnie trzecią z wyróżnianych w Anglii jego faz - gotyk perpendykularny⁵. Wokół kolosalnej bryły, niczym pisklęta wokół kurzej matki, wykluwały się licznie mniejsze świątynie gotyckie z strzelającymi ku niebu smukłymi wieżami. Londyn był miastem kościołów - miał ich więcej niż jakiegokolwiek miasto europejskie. W obrębie City of London w XIV w. było 126 kościołów parafialnych i 13 kościołów klasztornych⁶.

Sam Kościół katolicki pełnił zasadniczą rolę w istnieniu miasta. W sferze czysto materialnej zarządcy kościelni byli największymi właścicielami ziemskimi i pracodawcami zarówno wewnątrz londyńskich murów jak i poza nimi. Dziesiątki tysięcy londyńczyków zawdzięczało swój byt materialny wielkim opactwom i klasztorom. Sam biskup katedry *St. Paul's* był jednym z większych właścicieli ziemskich całej Anglii. Kościół w Londynie prowadził też 17 szpitali, przytułki dla obłąkanych oraz dziesiątki szkół. Do tego dochodziły również prywatne kaplice. Pobożność ówczesnych londyńczyków nie ulega wątpliwości. Londyn doby średniowiecza był świadkiem równie wielu cudów jak święte miasta Jerozolima czy Rzym. Nieodległe od murów Londynu Smithfield było wedle proroczego snu samego Edwarda Wyznawcy wybrane przez samego Boga na miejsce swego kultu⁷. Powstał tam potem kościół świętego Bartłomieja, który częściowo zachował się do dnia dzisiejszego. W średniowieczu świątynia ta, była odwiedzana przez rzesze pielgrzymów, dziś mało który turysta

tu zagłada. Zachowane prezbiterium świątyni bywa jednak oglądane przez miliony, ale wyłącznie jako tło dla nagrywanych tu licznie filmów historycznych (i nie tylko – najnowsza realizacja: *Muppets: Most Wanted*)⁸.

Można sobie tylko wyobrazić jak brzmiał Londyn średniowieczny. Niebywała wrzawa kupców i rzemieślników, przy akompaniamencie dobiegającym z setek warsztatów bywała zagłuszana przez dźwięk setek dzwonów rozbrzmiewających kilka razy dziennie w tym samym czasie. Taki hałas był objawem siły i witalności miasta. Można domniemywać, że dzwony zdecydowanie uciszyła reformacja, kiedy Londyn przestał być szczególnie pobożnym miastem katolickim. Wiek XVI przynosi również nowe katastrofy w postaci pożarów. W 1561 r. ogień trawi część katedry św. Pawła, która traci już na zawsze swoją iglicę mierzącą 149 m.

Ostateczny kres średniowiecznej zabudowy Londynu przynosi rok 1666. 2 września w piekarni na ulicy Pudding Lane, we wschodniej części miasta, wybucha pożar. Ogień szybko przeniósł się na sąsiednie budynki a silny wiatr sprawił, że żywiołu nie udało się już ugasić ludzkim wysiłkiem. Miasto płonęło przez ponad 100 godzin. W sumie całkowicie zniszczonych zostało 13 200 budynków w tym 87 kościołów. W tak wielkiej katastrofie zginęło zaledwie 6 osób, jednak miasto było już wyludnione, gdyż rok wcześniej rozpoczęła się wielka epidemia dżumy, która pogrzebała 100 000 istnień ludzkich⁹.

Po wielkim pożarze w 1666 Londyn nie był już nigdy taki sam. Jednak nie upadł i tak jak po innych katastrofach odrodził się na nowo, lecz teraz w zupełnie nowej szacie. Na szczyty sławy wyszedł dzięki pożarowi Sir Christopher Wren, któremu zlecono odbudowę stolicy. Zaprojektował w duchu klasycyzującego baroku nową katedrę św. Pawła, która mimo tego, że mniejsza od gotyckiej, gigantycznej poprzedniczki, dopiero kilkanaście lat temu straciła miano największej budowli Londynu.

Śladów gotyku po pożarze zostało niewiele. Po 1666 bywały kolejne, mniejsze pożary, które tra-

wiły sędziwe „niedobitki” sprzed 1666. Do tego dochodziła potrzeba rozwoju miasta, poszerzania arterii, budowy ogromnych historyzujących gmachów będących siedzibami instytucji największego w świecie imperium kolonialnego – Imperium Brytyjskiego. Zniszczenie przyszło również w 1940 r. kiedy niemieckie naloty dywanowe nie oszczędzały miasta. Szczęśliwie zachowała się wrenowska katedra.

Dziś Londyn jest jednym z najdziwniejszych miast świata. Panuje tutaj niebywały chaos zarówno architektoniczny jak i kulturowy będący spuścizną kolonialnej historii Wielkiej Brytanii. Eklektyczne gmachy przeplatają się z wiktoriańskimi szeregowymi apartamentami, ogromne dworce kolejowe łączą się z wielkimi szklanymi galeriami handlowymi, dawne elektrownie stają się galeriami sztuki, a 300 metrowe wieżowce przysyłają małe angielskie puby. Wśród tego architektonicznego mętliku zachowało się kilka świadectw miasta średniowiecznego. Niejednokrotnie trzeba się mocno wysilić by znaleźć zagubione na dziedzińcach wielkich budowli gotyckie wieżyczki, które 5 wieków temu konkurowały z dziesiątkami podobnych w promieniu kilkuset metrów. Niestety te perełki jeszcze czekają na swoje odkrycie, gdyż żaden londyński przewodnik drukowany nie zaprowadzi tu turysty, a miejskie biura turystyki i promocji ścigają się w organizacji wycieczek szlakiem Harrego Pottera czy Kuby Rozpruwacza. Pozostaje mieć nadzieję że rzeczne budowle przetrwają jeszcze wiele wieków i będą cicho lecz przed lata przypominały o średniowiecznej historii Londynu.

Zachęcam do zapoznania się z ciekawym blogiem internetowym podejmującym temat średniowiecznego Londynu: <http://medieval-london.blogspot.co.uk/> (niestety nie aktualizowany) oraz do sięgnięcia po określaną za najlepszą książkę o historii interesującego nas miasta: Londyn. Biografia autorstwa Petera Ackroyda.

Paweł Urbanowski



Kościół Grobu świętego. Świątynia powstała w XV w. Z pożaru w 1666 r. zachowała się wyłącznie gotycka wieża kościoła.
Fot. P. Urbanowski

¹ Niniejszy tekst traktuje o kościołach znajdujących się w Londynie z granic doby średniowiecza. Ogólnie chodzi o dzisiejszą dzielnicę City of London, w której nie zawierają się istniejące do dziś gotyckie dzieła takie jak Opactwo Westminsterskie czy katedra w Southwark.

² P. Jonson, *Historia Anglików*, Gdańsk 1995, s. 30.

³ Właściwie rzecz ujmując Tower nie należała wówczas do Londynu, a obywatele uznali ją za afront i zagrożenie dla ich wolności, stanowiła poniekąd więzienie, w którym mogli zostać osadzeni gdyby poważyli się walczyć o rozumianą z ich punktu widzenia wolność. P. Ackroyd, *Londyn. Biografia*, Poznań 2011, s. 67-68.

⁴ Właściwie dwór królewski osiadł w Pałacu Westminsterskim (znajdującym się na miejscu wybudowanego w połowie XIX w. gmachu Parlamentu Brytyjskiego, również zwanego Pałacem Westminsterskim) obok opactwa benedyktynów w Westminsterze, natomiast wiele państwowych urzędów oraz skarbiec został ulokowany w Tower of London.

⁵ J. Harvey, *English Catedrals*, London 1961, s. 146.

⁶ Ackroyd P., *op. cit.*, s. 112.

⁷ *Ibidem*, s. 59.

⁸ <http://www.greatstbarts.com/Pages/Church/films.html> [dostęp: 12.03.2016].

⁹ <http://ocp.hul.harvard.edu/contagion/plague.html> [dostęp: 12.03.2016].

Ogłoszenia

13 kwietnia o godz. 11.00 w Auli IHiSM - XXI Dni Historyka
goście specjalni - Koronowska Komandoria Templariuszy
oraz Fundacja "Zamek Bydgoski"
w programie pokaz ubioru, uzbrojenia i sprzętu obozowego
rekonstruktorów
Zapraszamy!

Polub nas na Facebooku: [facebook.com/SKHUKW](https://www.facebook.com/SKHUKW)

Odwiedź naszą stronę: <http://skhukwbydgoszcz.jimdo.com/>

Dołącz do nas!

Jeśli chcesz do nas dołączyć, skontaktuj się z nami przez maila (skh.ukw@gmail.com) lub wiadomość na Facebooku ([facebook.com/SKHUKW](https://www.facebook.com/SKHUKW)). Zachęcamy do śledzenia naszego profilu na Facebooku oraz strony internetowej, a także gabloty na I piętrze Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UKW.

Zapraszamy do współpracy :)

